

Muzeum dusz czyścicowych



STEFAN GRABIŃSKI

KSIĘGA OGNI

Muzeum dusz czyścicowych

*Idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego*¹.

(Mt 25:41)

*E vidi spirti par la famma andando*².

(Dante Czyścic, P. XXV, w. 124)

Zatrzymali się przed nową kasetą. Pod szklanym wiekiem na poduszeczce z czerwonego aksamitu leżała stara, w safian oprawna książka. Proboszcz Łączewski, odchyliwszy wieko, wydobyl ją i podał grzecznie do oglądnięcia³ dr. Proniowi.

— Mszał z kościoła parafialnego w Winnicy — objaśniał swym cichym, drżącym już od starości głosem. — A tu jest odcisk. Bardzo wyraźny — dodał po chwili.

— Rzeczywiście — odparł Proń, rozkładając na stole książkę. — Ciekawy znak. A jaki głęboki! Jakby od żelaznej, rozpalonej do białego żaru ręki.

Książdz z dumą patrzył na swój zabytek:

— I to w dodatku autentyk, panie doktorze. Oryginał. Nieprawdaż, Helu? — zwrócił się po aprobatę do jasnowłosej, chorobliwie pięknej bratanicy, śledzącej uważnie fizjognomię uczonego.

— Tak — odpowiedziała nieśmiało.

Proń spojrział bystro na pannę, uśmiechnął się trochę niedowierzająco i obserwował dalej książkę.

A znak był istotnie godny podziwu. Począwszy od strony dziesiątej mszału widniał wypalony odcisk ludzkiej ręki. Stygmat był silny i szedł na kilkanaście kartek w głąb; kontury wyraźne, zdecydowane, rysunek palców ostry; po brzegach odcisku papier nosił widoczne ślady nadpalenia: ciemnobrunatną obwódkę.

— Zna pani historię znaku? — zapytał młody uczonec.

— Objasnienia są na karteczkach, zawieszonych tu z boku, na ścianie puzdra — wyręczył ją w odpowiedzi stryj. — Proszę, może pan przeczyta?

Proń przebiegł szybko oczyma karneckik, zapisany drobnym, lecz wyraźnym „maczkiem”:

„W kościele parafialnym w Winnicy roku Pańskiego 1730 podczas mszy św. w drugi dzień Zielonych Świąt zjawila się dusza pana Bonawentury Łaszczka, dziedzica Winnickiego klucza, znanego z życia hulaszczego i pełnego porubstwa, z prośbą o modlitwę i wspomnianie nabożne. Na dowód prawdy wypalił potępieniec ślad swojej ręki na mszale”.

Duch, Czyścic, Omen

— Książkę tę — kończył historię proboszcz — podarował mi na pamiątkę ks. Dargan, śp. proboszcz w Winnicy, dowiedziawszy się, że zakładam muzeum dusz czyścicowych.

— Piękna pamiątka — mruknął półgłosem Proń i przeszedł do następnego *curiosum*⁴.

¹Idźcie przekłęci (...) i aniołom jego — fragment Ewangelii Mateusza, w tłum. z Biblii Tysiąclecia: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25:41). [przypis edytorski]

²E vidi spirti (...) andando — I ujrzałem duchy idące poprzez płomień [Przypis autora]. [przypis autorski]

³do oglądnięcia — dziś raczej: do obejrzenia. [przypis edytorski]

⁴curiosum (łac.) — rzecz dziwna; ciekawostka. [przypis edytorski]

Był nim kwadratowy kawałek płótna z wypalonym śladem pięciu palców; odcisk był delikatny i nie przeżarł materii na wylot: jakby dotknięto się jej z lekka tylko.

— Ślad ręki autentyczny — tłumaczył proboszcz — znaleziony przed pięciu laty na postawie płótna przez Andrzeja Świerka, gospodarza z naszej parafii, w opustoszałej chacie Ostrwiaków. W domu tym, niezamieszkałym od śmierci ostatniego z rodu, Józefa, który zginął zamordowany w sposób tajemniczy, podobno przez wiele lat straszło.

— Czy to też należy do muzeum? — zapytał uczony, wskazując na staroświecki, dębowy stół w rogu pokoju.

— Oczywiście, to jeden z mych najpiękniejszych okazów. Dar hr. Łosiów z kościoła parafialnego w Przemyślanach. Niech mu się pan doktor tylko bliżej przypatrzy.

Proń pochylił się nad stołem i spostrzegł na samym środku dębowej płyty głęboko wyciśnięty stygmat kobiecej ręki.

— Ciekawe! — szepnął, podnosząc pytająco spojrzenie na pannę.

— Ręka Heleny z Cetnerów hr. Łosiowej — odpowiedziała, mieniając się dziwnie na twarzy pod jego wzrokiem, bratanica księdza. — Widmo zmarłej miało ukazać się w Brzuchowicach koło Przemyślan w biały dzień dnia 19 lipca 1750 roku, prosząc o ratunek i na dowód tożsamości zostawiło po sobie tę pamiątkę na stole.

— Syn jej — dorzucił ksiądz — hr. Józef, dał stół ten wraz z opisem zdarzenia na marmurowej tablicy do kościoła w Przemyślanach, skąd dostał się ten nieoceniony zabytek do naszego muzeum.

— Rzecz charakterystyczna — zauważył doktor — że zjawiska stygmatoplastii⁵ zdradzają pewien ulubiony typ. Rozczytując się dużo w odnośnej literaturze, ze zdumieniem doszedłem do przekonania, że dusze pokutujące chętnie objawiają się w ten sam sposób. Widać u nich, że się tak wyrażę, pewną manierę. Tak na przykład bardzo często czyta się o odciskach rąk na stołach lub drzwiach. Znać drzewo uważają za bardzo podatny materiał.

— To prawda — przyznał spokojnie ksiądz, jakby nie odczuwając lekkiego odcienia ironii w słowach gościa. — Mamy więcej takich sprzętów wśród naszych zbiorów. Lecz tylko ten jeden jest oryginalny. Reszta w tym rodzaju — to same kopie. Tu na przykład zaraz obok ten mały, z czarnego hebanu model jest wiernym odtworzeniem stołu klasztorowego z opactwa dominikanów w Zamora w Hiszpanii z wypalonym śladem ręki jednego ze zmarłych zakonników.

— A tu — wmieszała się do rozmowy panna Helena — jest album z barwnymi kopiami innych znaków.

Proń otworzył podaną sobie księgę i z zajęciem przeglądał zawarte w niej wizerunki i zdjęcia. Po chwili zatrzymał się dłużej nad jedną z kopii, przedstawiającą duże, żelazem okute drzwi z wypalonym w pośrodku jednego ze skrzydeł profilem kobiecej głowy.

„Roku 1859 — czytał półgłosem objaśnienie u dołu karty — w klasztorze pp. franciszkanek we Foligno, koło Asyżu, ukazała się dusza zmarłej zakonnicy Teresy Giotti następczyni w urzędzie, Annie Felicji, cała w ogniu i wypaliła na dowód prawdy na drzwiach ślad swojej twarzy”.

— Oto jeden z typowych przykładów, o których mówiłem — wywnioskował, składając z powrotem album na wyznaczone miejsce.

Przeszli do dalszych zbiorów. Gościnny gospodarz otworzył szafkę w stylu barokowym i zdjął z jej półek parę starannie owiniętych w jedwab paczek, związanych wstążkami barwy szafranowej.

— Chusty dusz czyścowniczych — objaśniała panna Helena, rozwiązując jedną z tych „saszetek”.

I posypały się na stół czworogranne⁶ i trójkątne chusteczki, chusty, płatki i ręczniki z prostego płótna, delikatnego batystu, powiewnego „zefiru”, nawet z koronki lub tiulu z ciemnobrązowymi stygmatami palców, dłoni, rąk, z fragmentami naszkicowanych tylko z grubsza twarzy, profilów, zarysami nosów, warg lub uszu.

⁵stygmatoplastia (z gr.) — odciski w glinie lub w wosku pozostawione przez widma pojawiające się na seansach spirytystycznych. [przypis redakcyjny]

⁶czworogranny — czworoboczny; o czterech graniach. [przypis edytorski]

— Oto owoc mych trzydziestoletnich przeszło poszukiwań i trudów — chełpił się proboszcz z naiwnie poczciwym uśmiechem dziecka, pokazującego starszym swe skarby.
— Helu! Pochowaj to z powrotem!

— A ta szklana gablotka co mieści? — zapytał Proń, wskazując na podłużne, w srebrne ramy ujęte puzdro.

— Tam są fotografie i podobizny ludzi, którym dusze cierpiące w czyścicu na dowód swego istnienia wypaliły znaki na ciele.

Panna Helena, widząc, że uczony chce przejść do dalszych osobliwości w głębi pokoju, wstrzymała go uwagą:

— W tamtej partii nie znajdzie pan nic dla siebie zajmującego.

— Dlaczego? — zapytał przekornie. — Kto wie, może właśnie coś mi wpadnie w oko.

— Same niemal okazy wątpliwej autentyczności lub zgoła fałszyfikaty i twory mistyfikacji — objaśnił gospodarz.

— A dlaczego ksiądz proboszcz, wiedząc o tym, toleruje je w swoim muzeum?

Ksiądz, trochę stropiony, spuścił oczy ku ziemi. Po chwili wyjąkał nieśmiało:

— Takie sobie zamiłowanie, taka sobie pedanteria zbieracza. Może słyszał pan doktor kiedy, że zapaleni filateliści zbierają z pełną świadomością też fałszywe i podrabiane marki?⁷ Zresztą trudno mi się z nimi rozstać, bo o ich nieautentyczności dowiedziałem się dopiero parę lat temu.

Tu rzucił ukradkowe spojrzenie na bratanicę.

— Przyzwyczaiał się ksiądz dobrodziej do nich — dopomógł mu Proń — i teraz żał mu się ich pozbywać. Ale kto też ks. proboszczowi otworzył oczy na ten prawdziwy, lubo⁸ niemiły stan rzeczy?

Pytanie znać wprawiło księdza w niemały kłopot.

— Ja — przerwała przykre milczenie panna.

— Pani?

Proń popatrzył na nią uważnie. Była bledsza niż zwykle i dziwnie poważna.

Nagle przyszła mu pewna myśl. Chwycił ją za rękę powyżej przegubu i patrząc mocno w oczy, przycisnął tętno silnie wielkim palcem.

W jednej chwili dziewczyna zeszywniała jakby w nerwowym paroksyzmie; białka jej oczu podeszły w górę, twarz przybrała wyraz sennej maski.

— Hm... — mruknął zadowolony z odkrycia. — Teraz rozumiem.

— Co pan zrobił z nią, doktorze? — zapytał przerażony proboszcz.

— Nic, nic — to tylko niewinne całkiem doświadczenie. — I łagodnie potarł jej ręką czoło u nasady nosa pomiędzy brwiami.

Panna przebudziła się i zdumiona patrzyła na obecnych.

— Co to było? Co się ze mną stało?

— Ależ nic, nic — uspokajał Proń, uśmiechając się życzliwie — pani tylko na chwilę zasnęła.

— Ja spałam?

— Tylko przez chwilę, przez bardzo małą chwilę. Zresztą, przypuszczam, stan ten nie jest pani zupełnie obcy i musiała go już pani nieraz przechodzić. Nieprawdaż?

Panna pochyliła głowę.

— Może — brzmiała po chwili cicha odpowiedź.

— A zatem — podjął gość — rewia muzeum skończona. Czy mają państwo może jeszcze coś do oglądnięcia?

— W drugim pokoju mieszczą się też zbiory. Tam też przechowuję parę ciekawych odlewów w gipsie i brązie. Lecz sądzę, że na dzisiaj wystarczy panu przegląd pierwszej salki. Mamy zresztą czasu dość, gdyż nie puszczę pana doktora stąd tak prędko. *Hora* już *canonica*⁹: trzeba czymś pokrzepić grzeszne ciało. Helu, czy wszystko przygotowane?

— Obiad na stole; proszę państwa do stołu — przerwała plebanowi miłej powierchowości staruszka, wchodząc do pokoju.

Dr Proń podał z galanterią ramię Helenie.

Kobieta, Ciało, Sen

Jedzenie, Obyczaje

⁷marka (daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

⁸lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

⁹hora canonica (łac.) — godzina kanoniczna, tu: pora obiadu. [przypis redakcyjny]

Przebieg obiadu był miły i wesoły. Niewymyślne, lecz smakowite potrawy zakropione staropolskim miodem wzmocniły ciała, podniosły humory.

Po ostatnim daniu wniesiono czarną kawę, z którą mężczyźni przenieśli się do saloniku. Proboszcz, zamknąwszy drzwi od przyległego pokoju, rozsiadł się wygodnie w staroświeckim fotelu i pykając z długiej piankowej lulki, podsunął gościowi skrzynkę z papierosami. Proń, wypuściwszy parę dymnych skrętów pod strop salonu, rozpoczął poobiednią pogadankę:

— Kiedy założył ksiądz proboszcz swoje muzeum?

— W roku 1870, równo 42 lata temu. Miałem wtedy lat 30 i objąłem tutejszą parafię.

— Przypuszczam, że coś musiało wpłynąć na zamiar utworzenia muzeum; jakiś fakt, jakieś zdarzenie? Taki oryginalny pomysł nie powstaje ni stąd, ni zowąd.

Ksiądz uśmiechnął się zagadkowo:

— I nie pomyliłeś się pan, panie doktorze. Istotnie pomysł założenia muzeum dusz czyścowych zrodził się pod wpływem dziwnego zdarzenia, które zaciężyło wspomnieniem na całym moim życiu. Ponieważ historia ta wiąże się ściśle z jednym z okazji, zawartych w drugiej salce, którą mamy oglądać jutro, dlatego opowiem ją panu podczas zwiedzenia reszty zbiorów.

— Proszę o to bardzo. Nie ma ksiądz proboszcz pojęcia, jak wielce mię zaciekawił. Więc temu zdarzeniu wyłącznie zawdzięcza muzeum swe powstanie?

— No, nie wyłącznie, tego nie mogę powiedzieć. Były i inne pobudki już przedtem, tylko za słabe, by wpłynąć tak stanowczo. Dopiero ten fakt zadecydował. Przyznać się panu muszę, że już jako młody kleryk odczuwałem szczególniejszą sympatię dla dusz czyścowych, obiecując sobie po wyświęceniu otaczać ich pamięć duszpasterską opieką i życzliwością. Jakoż zostawszy księdzem, zacząłem odprawiać często nabożeństwa na ich intencję; zdarzało mi się nieraz w ciągu tygodnia odmówić za nie parę mszy.

— Ciekawe! — dziwił się Proń — ksiądz proboszcz zapewne musi mieć w świecie zmarłych wiele dusz bliskich i kochanych.

Ksiądz zamyślił się na chwilę.

— Byłem sierotą od lat dziecinnych — odparł po namyśle — rodziców nie pamiętam; krewnych prawie nie miałem, rodzina nieliczna wcześniej wymarła. Nie, panie doktorze, moja niezwykła sympatia dla dusz czyścowych ma źródła głębsze, może mniej osobiste. Zakładając zaś muzeum, chciałem przede wszystkim zebrać materiał, który by udowodnił niezbitcie światu i ludziom, że jest czyściec i kara piekła, że istnieje w ogóle życie pośmiertne duszy.

— Na to i ja się zgadzam z księdzem proboszczem w zupełności. I ja wierzę w życie po tamtej stronie i ekspiację po śmierci. Chodzi tylko o formę bytowania poza grobem i rodzaj „kary”.

— Istnienie czyścica i piekła jest dogmatem Kościoła — rzekł ks. Łączewski ze szczególnym akcentem w głosie.

— Tak, wiem o tym, lecz nie jest nim istnienie ognia rzeczywistego i prawdziwego.

— A jednak ogień ten jest prawdą, o której zapewnia nas powaga Ojców Kościoła i objawienia Świętych Pańskich. Św. Augustyn nazywa go ogniem rozsądnym i mądrym, który umie wywierać na grzeszniku całą swą niepojętą dzielność i pali w sposób dziwny, lecz prawdziwy. A św. Jozafat mówi o piekle w sposób następujący: „Oto jest miejsce nagotowane dla grzeszników; w płomieniach tych wiecznych cierpieć będą na wieki ci, którzy ulegli nieporządnym chuciom serca swego; tu wymierza się za rozkosz, co w chwili minęła, kara, która trwać będzie wiecznie”.

— Straszne, nielitościwe słowa, księżo plebanie.

— A jednak prawdziwe. „Któż z nas ostać się może przed ogniem pożerającym, kto z nas ostać się może przed płomieniem wiecznym?” — oto groźne pytanie, jakie nam stawia Izajasz w rozdziale XXXIII swej księgi.

— Sądzę, że sprawa natury tego ognia jest kwestią otwartą. Dla mnie jest on plastycznym symbolem mąk i katuszy moralnych duszy, która cierpi, przechodząc pamięcią całe swe zmarnowane życie.

Piekło, Ogień, Czyściec,
Religia, Wiara, Ksiądz,
Urzędnik, Okrucieństwo

— Zwykły wybieg tych, co, mając obciążone sumienie, pragną pocieszyć się w ten sposób. Ale to jest tylko strusia polityka, panie doktorze. Czyż nie mówi genialny mistrz włoski w pieśni 25. swego *Czyśćca*:

*Quivi la ripa fiamma in fuor balestra
E la cornice spira fiato in suso,
Che la riflette e via da lei sequestra;
Onde ir convenia dal lato schiuso
Ad uno ad uno; ed io temea il fuoco*

Quinci, e quindi temea cadere in giuso ¹⁰ Cały bok góry płomieniami zieję,
A zaś od brzeżka pęd silnej wichury
Na powrót spędza ognistą zawieję.
Wąziuchnym przejściem Mistrz i Stacjusz Wtóry,
Ja trzeci kroczy; groza mnie opadnie,
To drzę, że spłonę, to, że runę z góry.

Ksiądz przymknął na chwilę oczy, pieszcząc słuch lapidarną stancą¹¹ świętego poematu.

Proń, lekko uśmiechnięty, nie przerywał milczenia, jakie potem zapadło. Nagle, strzepnąwszy popiół z papierosa, pochylił się ku rozmarzonemu Dantejską tercyną starcowi i zauważył:

— A właśnie zacytowany przez księdza dobrodzieja poeta zdaje się być sam w niepewności co do istoty kar pośmiertnych.

— Jak to? — zachnął się niecierpliwie gospodarz.

— Rzecz oczywista. Kary, z jakimi spotykamy się w *Boskiej Komедii*, stoją często na przeciwnym biegunie do tej, o jakiej mówimy. Tak np. zdrajcom każe Dante przebywać nie w ogniu, lecz pod lodem, żarłokom w wieczystym dżdżów kole, pysznym pod głazami itd.

— Et, to tylko fantazja poetycka — bronił się podrażniony proboszcz. — Ja przecież nie uważam *Boskiej Komедii* za kanon wiary ani Ewangelię.

— A jednak — odparł nielitościwy gość — a jednak ksiądz proboszcz chciał przed chwilą użyć jej jako argumentu w kwestii spornej, która nas zajmuje.

— Et — przerwał mu impetycznie pleban — przecież oglądał pan moje zbiory. Czy ślady, wypalone przez widma zmarłych w obecności wiarygodnych świadków, nie są dla pana dostatecznym dowodem prawdziwości ognia? Chyba że uważa pan całe moje muzeum za automatyzację i wątpi o autentyczności okazów.

— Nie, księżę proboszczu, o autentyczności znaków, przynajmniej w pewnej ilości wypadków, nie wątpię. Owszem, wierzę w możliwość podobnych fenomenów. Jestem szczerzy wobec księdza i nie chcę przedstawiać się we fałszywym świetle: jestem okultystą-psychologiem. Lecz to, że znaki pozostawione na pamiątkę przez fantomy sprawiają wrażenie stygmatów wypalonych, nie jest jeszcze dla mnie dowodem materialności ognia pozagrobowego.

— Proszę! A to dlaczego? W jaki inny sposób potrafi pan coś podobnego wytłumaczyć?

Proń uśmiechnął się zadowolony. Natarczywość, z jaką postawiono mu pytanie, widocznie podobała mu się; psycholog lubił namiętną dyskusję.

— Ślady wyciśnięte przez dusze zmarłych — wykladał powoli, dobitnie — dlatego wyglądają jak wypalone — co więcej, powiem, dlatego są wypalone, ponieważ pochodzą od tych, którzy wierzyli za życia w ogień, jako środek karzący po śmierci.

— To szalona interpretacja — zaproteutował gorąco starzec — nigdy mnie pan nie przekona.

¹⁰*Quivi la ripa (...) cadere in giuso* (wł.) — cytata z pieśni 25. *Czyśćca Boskiej Komедii* Dantego Alighieri, ww. 112–117 (tłum. E. Porębowicza): [przypis redakcyjny]

¹¹*stanca* (z wł.) — tu: strofa; typ strofy zastosowanej (po raz pierwszy w historii literatury) przez Dantego do tercyna, czyli strofa trójwersowa, przy czym układ rymów kolejnych strof (mianowicie: aba, bcb, cdc, ded itd.) tworzy rodzaj konstrukcji łańcuchowej. [przypis edytorski]

Duch, Zaświaty, Dusza,
Wiara, Kondycja ludzka,
Obraz świata

— Nie chcę też nikomu narzucać swych poglądów, lecz ponieważ już o tym mówimy, wypowiadam szczerze i otwarcie, co o tym myślę.

— Sądzi pan zatem, że ludzie i po śmierci...

— Wierzą w to, w co wierzyli za życia, i że stan swój po śmierci niektórzy uświadamiają sobie jako mękę ognistą.

— Innymi słowy — przypuszcza pan...

— Że nie zawsze i nie pod każdym względem umarli wiedzą więcej od żywych. Owszem, jestem głęboko przekonany, że zawlekają za sobą na tamtą stronę wszystkie niemal przesady, namiętności i uprzedzenia, jakim hołdowali za życia.

— Jak więc wyobraża pan sobie stronę techniczną, że się tak wyrażę, owych znaków? Jak mogą wyciskać podobne ślady?

— Strona techniczna odcisków, owo ich specjalne zabarwienie i charakter kauteryzacyjny¹² nie przedstawiają większych trudności od tych, jakie pokonują fantomy, rozwiązując problem materializacji, działań telekinetycznych lub ideoplastii¹³.

— *Apaga satanas!*¹⁴ — szepnął zniechęcony obrotem rozmowy gospodarz. — Nie zrozumiemy się nigdy.

— Ksiądz proboszcz wybaczy pewność tonu, z jakim prowadziłem dyskusję, lecz taki to już mój zwyczaj; zresztą postawiłem tylko hipotezę; nie mam pretensji do wszechwiedzy.

— Dobrze już, dobrze, zostawmy tę dysputę; widzę, że nie doprowadzi do celu.

Tu spojrział na zegarek.

— Już piąta. Czas mi na nieszpór¹⁵. Czy pójdzie pan ze mną? Jest coś i w kościele naszym ciekawego dla pana.

— Z całą gotowością, księżę proboszczu.

— Stań pan przy wielkim ołtarzu po prawej i patrz uważnie na jego górne skrzydło.

— Nie omieszka.

I wyszli z plebanii ścieżką wijącą się przez sad ku kościołowi.

Pobyt dra Pronia u proboszcza przeciągnął się na parę tygodni. Wybierając się przed miesiącem z Warszawy do Doliny celem zwiedzenia muzeum ks. Łączewskiego, nie przypuszczał nawet, że ta pseudonaukowa, jak ją zrazu nazwał, wycieczka może zamienić się w płodną w wyniki ekspedycję. Spodziewał się, że co najwyżej oglądać będzie *curiosa* ekscentrycznego plebana-zbieracza, o którym krążyły po kraju najcudniejsze opowieści; w rzeczywistości znalazł zbiór wcale poważny i teren nader podatny do naukowej eksploatacji.

Toteż zachęcony uprzejmością gospodarza, od którego otrzymał w tej mierze *plein pouvoir*¹⁶, zabrał się gorliwie do pracy: skatalogował zbiory muzealne, poczynił wyciągi z odnośnych objaśnień, podzielił zabytki na kategorie.

Po dokładnym zbadaniu całego muzeum doszedł do wniosku, że jest ono przepięknym i jedynym w swoim rodzaju pomnikiem mediumizmu. Zwłaszcza zbiory zawarte w drugiej salce utwierdziły go w tym przekonaniu. Były to przeważnie odlewy gipsowe rąk, nóg i twarzy, wkłęsłe lub wypukłe. Sporadycznie pojawiały się też podobne odciski w glinie, wosku lub w parafinie.

Zbadawszy bliżej płasko- i wypukłorzeźby zauważył, że tylko niektóre sprawiały wrażenie wypalonych stygmatów; część okazów zdradzała tylko lekkie zabarwienie brązowo-brunatne, większość nie wykazywała najmniejszego śladu kauteryzacji.

Gdy zwrócił na to uwagę proboszczowi, starzec stropił się.

Dusza, Obrzędy, Kobieta,
Sen, Omen, Duch,
Wierzenia, Spotkanie,
Zaświaty

¹²kauteryzacja (łac.) — przyżeganie środkami lekarskimi lub rozpalonym żelazem w celu zniszczenia tkanek patologicznych. [przypis redakcyjny]

¹³ideoplastia (z łac.) — ucieleśnienie idei dokonujące się poprzez osobę medium, rodzaj „wylewania się” energii (pobudzenie siły nerwowo-mięśniowej) poza organizm medium następujące pod wpływem wyobrażeń czy bodźców z zaświatów i objawiające się czynnościami mimowolnymi (i. pozytywna) lub zablokowaniem możliwości wykonania określonych czynności (i. negatywna); termin XIX-wiecznego mediumisty, Juliana Ochorowicza, związany z jego teorią zjawisk mediumicznych, Ochorowicz wyróżnił trzy rodzaje ideoplastii: bierną (wrażeń), czynną (ruchów) i materialną (troficzną). [przypis edytorski]

¹⁴*Apaga satanas!* (łac.) — Precz, szatanie! [przypis redakcyjny]

¹⁵nieszpór — nabożeństwo wieczorne w kościele katolickim. [przypis edytorski]

¹⁶*plein pouvoir* (fr.) — pełnomocnictwo. [przypis redakcyjny]

— Przypuszczam — tłumaczył się niezręcznie — że te znaki nie pochodzą od dusz czyścicowych; może w nich pozostawiły nam po sobie pamiątkę duchy jasne już i oczyszczone przez ogień.

Proń pokręcił głową niedowierzająco:

— To są typowe okazy ideoplastii — zawyrokował po chwili. — Skąd nabył ksiądz proboszcz te odlewy?

Zapanowało na chwilę przykre milczenie. Starzec znać¹⁷ nie chciał odpowiedzieć. Wymowne spojrzenia, jakie rzucał na obecną przy tym bratanicę, przekonały Pronia, że natknął na jakąś tajemnicę.

— Sądzę, stryjku — rzekła z decyzją w głosie panna Łączewska — że nie mamy powodu kryć się z tym przed panem.

— Jak uważasz, Helu — odezwał się z uczuciem ulgi ksiądz. — Zresztą właściwie to twoja sprawa.

— Tak, panie doktorze — przyznała otwarcie panna — to są *nasze* odlewy.

— Państwa? Nie rozumiem.

— Tak, to znaczy u nas, tutaj, powstałe i wytworzone.

Proń zmarszczył brwi i przez chwilę bystro wpatrywał się w bladą dziewczynę.

— Tak — szepnął po chwili — powinienem był sam się tego wcześniej domyślić. To są zatem znaki fluidycznych członków, wyciśnięte podczas anormalnych stanów, w jakie pani zapada.

— Tak — potwierdził ksiądz — Hela istotnie ulega od czasu do czasu dziwnemu stanowi, zbliżonemu do snu, niby do śpiączki, po której przejściu znajdujemy niekiedy owe stygmaty. Zauważyliśmy to po raz pierwszy przed paru laty na glinie, którą przypadkowo wtedy pozostawiła w pokoju dziewczka w misie. Odtąd ilekroć Hela zapadnie w swoją dziwną senność, umieszczam obok jej krzesła za zasłoną miednicę z woskiem, gliną lub parafiną.

— Hm... — mruknął uczony — typowy proceder mediumistyczny. — A głośno dodał:

— Pani musi być znakomitym medium. Nawet nie przypuszczała pani dotąd, w jak wyjątkowe właściwości wyposażyla ją natura.

— Hela jest tylko ulubienicą duchów — tłumaczył ksiądz, niezadowolony znać z koncepcji Pronia.

— Być może, księżo proboszczu — sprawa to jeszcze nierozstrzygnięta. Po cóż spierać się przedwcześnie o nazwę zjawiska. Lepiej je wprzód dokładnie zbadać.

Od tej rozmowy rozpoczęły się eksperymenty mediumiczne dra Pronia z panną Heleną Łączewską.

Po kilku seansach doszedł uczony do wniosku, że bratanica proboszcza jest wybitnym medium dla zjawisk materializacji. W ciągu posiedzeń, odbywanych niemal codziennie, występowały fenomeny tak udatne, że Proń nie miał słów do wyrażenia swego uznania.

Zachęcony niezwykle powodzeniem, sprowadził specjalny aparat do zdjęć błyskawicznych przy świetle magnezjowym i zaczął utrwać na płytach galerię fantomów i mar, wysnutych w obecności panny Heleny. Wyrazistość swą zawdzięczały widma silnemu wydzieleniu się materii astralnej z ciała medium, które wskutek tego traciło w czasie doświadczeń niezmiernie dużo na wadze. Bywały nawet momenty, kiedy postać panny, pogrążonej w transie, zacierała się przed oczyma magnetyzera, jakby blednąc i rozwiewając się w przestrzeni. Wtedy zaniepokojony wstrzymywał dalszy rozwój zjawiska i przy pomocy pociągnięć przeciwnych przywoływał śpiącą do stanu jawy. — Ksiądz w posiedzeniach nie brał udziału, unikając widocznie bliższego kontaktu ze sprawą. Byłby nawet wprost sprzeciwił się eksperymentowaniu, gdyby nie wyraźne życzenie Heleny, której kaprysom ulegał bez szemrania. Toteż śledził z dala tylko przebieg doświadczeń, zadowolając się relacjami Pronia.

Wkrótce obok materializacji ujawniły się u medium zdolności psychometryczne. Panna Helena nie tylko odczytywała pismo zamknięte w kopercie i odgadywała przedmioty ukryte w drewnianej lub metalowej szkatułce, lecz umiała też sięgnąć intuicją wstecz,

Kobieta, Duch, Dusza,
Ciało, Zaświaty, Wiedza,
Wierzenia, Nauka

¹⁷znać — widocznie. [przypis edytorski]

do przeszłości, i opowiedzieć ich historię; wystarczyło tylko podczas transu przyłożyć je w tym celu do czoła lub serca medium.

O jego rzetelności przekonał się młody uczoney w sposób niezbity przy badaniu tą metodą dziejów starej przeszłowiecznej książki, którą woził z sobą w bibliotece podręcznej. Helena wymieniła nie tylko nazwiska wszystkich jej poprzednich właścicieli, lecz opowiedziała też przy tej sposobności nader zajmującą historię, związaną z życiem śp. pani Z., od której Proń nabył książkę. Wiadomości, zasięgnięte w tej mierze przez uczonego u krewnych zmarłej, potwierdziły w najdrobniejszych szczegółach dziwną opowieść.

Odtąd „Muzeum dusz czyśćcowych” nabrało w oczach młodego okultysty tym głębszego znaczenia; znaki, uznane przez Helenę za autentyczne, stały się dokumentami pierwszorzędnymi, z którymi należało się liczyć poważnie.

W ciągu trzech tygodni poddał „rewizji psychometrycznej” wszystkie niemal zbiory proboszcza, by przekonać się, że opinia medium, wypowiedziana o nich przed laty, nie zmieniła się w niczym; stygmaty podejrzanej wartości lub wprost fałszywe pozostały nimi i teraz.

Szczególniejszą uwagę zwrócił Proń na „najpiękniejszy” okaz muzeum, znajdujący się w drugiej salce. Istotnie zasługiwał na to i ze względu na swoją formę zewnętrzną, jako też genezę. Zabytek ten pozostawał w najbliższym stosunku do twórcy muzeum, związany z nim najserdeczniejszą spójnią narodzin. Jemu też zawdzięczało muzeum swój początek.

Był to ten sam dziwny obraz, którego kopię oglądał Proń w kościele na prawym skrzydle ołtarza.

Na wąskim, przeszło metrowej długości kawale białego jedwabiu widniał szkic ludzkiej postaci, wykonany jakby węglem lub wisiosem maczanym w sadzy. Rysunek trochę rozwiewny w konturach wyglądał na podobiznę jakiegoś wyższego dostojnika Kościoła. Tak przynajmniej pozwalała wnosić długa, powłóczysta szata, rodzaj peleryny zarzuconej na ramiona, i strój głowy przypominający infułę. Charakterystyczny był profil: rysy ostre, wyraziste jak u masek pośmiertnych synów starej Romy, nos orli, oko drapieżne, o sępiem wejrzeniu. W ręce prawej zdawał się trzymać pastorał, lewą, wyciągniętą przed siebie, jakby bronił się przed czymś groźnym.

Było w tej postaci coś diabolicznego, coś, co zionęło złością szatana, a równocześnie budziło litość nad jego męką.

Tak wyglądał pierwszy zabytek muzealny ks. Łączewskiego, nazwany przez niego „biskupem”.

Genezę niesamowitego portretu opowiedział proboszcz Proniowi w kościele po ukończeniu nieszporów, gdy już ostatni wierni wysunęli się cicho ze świątyni. Usiadłszy z gościem w jednej z ławek bocznej nawy, starzec tak mówił:

— Było to w roku 1870, więc 42 lata temu, w marcu, w środę mięsopostu¹⁸, podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, które na sposób rzymski zarządziłem u siebie. Byłem niemal sam w pustym kościele o późnej godzinie północy. Przede mną lśnił w glorii światła wystawiony Przenajświętszy Sakrament, jarzył się pełgotami świec ustrojony w jedwabne szarfy i wstęgi wielki ołtarz; poza mną w środku świątyni rzucała czerwone blaski lampa wieczysta. Ciszę przerywał chyba tylko szept moich warg lub skwierczenie dopalających się kaganków... Pochylony nisko na klęczkach, z głową opartą o stopnie wielkiego ołtarza, modliłem się żarliwie za dusze tych, co odeszli...

I wtedy: czy znużony wielogodzinnym czuwaniem, czy nawiedzony łaską szczególną, popadłem w stan niezwykły, w rodzaj snu czy ekstazy, nie pomnę; straciłem na jakiś czas przytomność. Jak długo trwała, nie wiem; lecz gdy znów ocknąłem się na jawie, niebieskie jutrznie przegłądały już przez szyby witraży...

Podniosłem czoło i, spojrzawszy na ołtarz, zauważyłem, jak jedna ze świec, przechyliwszy się ku prawemu skrzydłu, silnie kopciała. Zląkszy się, by nie powstał pożar, gdy zajmie się opona z jedwabiu, zwisająca z tej strony, poskoczyłem ku skrzydłu, by świecę poprawić.

I wtedy ujrzałem, jak płomień jej, podlizując w odległości paru cali brzeg dolny jedwabiu, zarysował już wisiosem kopcicu tę dziwną postać.

¹⁸mięsopost — ostatki; w kościele katolickim: ostatnie dni karnawału przed czterdziestodniowym postem poprzedzającym wiosenne święto Wielkanocy. [przypis edytorski]

Wrażenie, jakim mnie przejął ten wizerunek, było potężne i tajemnicze zarazem. Do dziś dnia nie rozumiem, dlaczego zdarzenie pozornie tak błahe, tak niby przypadkowe, wstrząsnęło do głębi całą moją duchową istotą. Lecz że powody jakieś być muszą, o tym nie wątpię...

W miesiąc potem kazałem sporządzić sobie kopię „biskupa” na tym samym materiale i zawiesiłem ją w kościele, zabierając oryginał do siebie jako zawiązek muzeum.

— Szczególne zdarzenie — przerwał po chwili zaległe milczenie Proń i zamyślony opuścił z księdzem progi kościoła...

Odtąd historia proboszcza nie dawała mu spokoju i postanowił za wszelką cenę zbadać ją dokładnie przy pomocy swego medium. Lecz tu spotkał się po raz pierwszy z silną opozycją; Helena nie chciała pod żadnym warunkiem zgodzić się na psychometryczne zbadanie wizerunku „biskupa”.

— Nie mogę — broniła się uporczywie jego naleganiom i prośbom — nie mogę na to się zgodzić, panie doktorze. Niech mnie pan do tego nie namawia, bardzo pana o to proszę. Coś mnie odtrąca od eksperymentowania z tym szkicem, jakiś nieokreślony lęk odpycha od tego wizerunku i nie pozwala wejść w bliższą z nim styczność.

Proń, widząc nieprzewidywany upór panny, pozornie ustąpił i przez parę dni nic o „biskupie” nie wspomniał.

Tymczasem zauważył coś, co naprowadziło go na daleko idące domysły w tej sprawie i ukazało jakby potajemny trop, na którym spodziewał się znaleźć prawdę.

Stało się w parę dni potem, podczas oglądania „pamiętek rzymskich” proboszcza. Ks. Łączewski bowiem był namiętnym wielbicielem Rzymu i jego zabytków. Znał Święte Miasto znakomicie i czuł się w nim jak u siebie w domu. Nie było zakątka, którego by nie zwiedził, zabytku, którego by na własne oczy nie oglądał.

— Rzecz dziwna — powiedział raz w chwili zwierzeń do gościa — gdy po raz pierwszy w dwudziestym roku życia zwiedzałem Rzym, miałem wrażenie, że byłem tu już kiedyś dawniej, miasto wydało mi się dziwnie znajome, orientowałem się od razu w ulicach bez pomocy planu, witając ze szczególnym wzruszeniem pałace i domy, niby dobrych, starych znajomych. Zwłaszcza niezwykle jakoś bliskie i zażyłe wydały mi się zatybrzańskie, do Watykanu przytulone dzielnice: Borgo, Zamku Anioła i Prati, w których monumentalne, hadrianowskie mury, wąskie i ciemne uliczki, szare portyki i tajemnicze ponad dachami przejścia-*corridori* dziwnie klóciły się z szumnym rozgwarem prostolinijnie wytkniętych nowych ulic, słonecznych placów i granitem obrzuconych wybrzeży Tybru. W niezrozumiały dla mnie samego sposób odgadywałem zmiany, jakie zaszły w rozmieszczeniu budynków i planie tej części miasta w ciągu wieków; mój *cicerone* zdumiony był niektórymi szczegółami, które nie były znane nawet jemu, urodzonemu rzymianinowi; a jednak moje późniejsze poszukiwania i studium historii miasta Rzymu przekonały mię, że miałem słusność. Cóż więc dziwnego, że ciągnie mnie do Rzymu coś z nieprzepartą siłą i że niemal co roku odwiedzam ukochane miasto?

Jakoż istotnie odbywał proboszcz z Doliny częste pielgrzymki do stolicy Piotrowej i za każdym razem przywoził z sobą jakąś cenną pamiątkę.

Jedną z nich było album portretowe kardynałów renesansu, duża, oprawna w żółty pergamin księga z przeszło 90 podobiznami dostojników Kościoła.

Przeglądając tę cenną pamiątkę, zatrzymał się Proń dłużej przy wizerunku jednego z kardynałów wieku XVI, którego rysy wydały mu się szczególnie znajome.

Ksiądz spostrzegł to, spojrział na portret, który przykuł tak uwagę gościa, i patrząc nań z dziwnym uśmiechem, odczytał objaśnienie poniżej:

— Lorenzo Rufredo, kardynał z czasów Aleksandra VI¹⁹ i jeden z jego zauszników. Umarł w 54 roku życia śmiercią zagadkową, podobno pod ciężarem klątwy, rzuconej nań przez następnego papieża.

— Typowy przedstawiciel *grandseigneurów*²⁰ kościelnych odrodzenia — rzucił oględna uwagę Proń.

— Niestety — przyznał cicho ksiądz — podobno był to człowiek bujny, lecz i pełen wyuzdania. Toteż spotkała go zasłużona kara. Dziwna głowa, nieprawdaż, doktorze?

¹⁹Aleksander VI — Rodrigo Borgia, papież w l. 1492–1503. [przypis redakcyjny]

²⁰*grandseigneur* (fr.) — wielki pan. [przypis redakcyjny]

— Rzeczywiście — potwierdził w zamyśleniu Proń i patrząc uważnie w twarz księdza dodał: — Rzecz dla mnie niepojęta i ze wszech miar ciekawa: kardynał Rufredo zupełnie podobny do „biskupa”, którego wizerunek w tak niezwykły sposób powstał na oponie ołtarzowej w tutejszym kościele i stał się zaczątkiem muzeum księdza proboszcza.

Na twarzy księdza odbiło się zakłopotanie. Spuścił oczy i odparł zmieszonym głosem: — Ma pan słuszność; i ja spostrzegłem od dawna to podobieństwo.

„Lecz istnieje jeszcze i drugie, nie mniej tajemnicze i zagadkowe — pomyślał uczony, lecz nie wypowiedział głośno swego spostrzeżenia ze względu na osobę plebana”.

Bo oto patrząc w twarz ks. Łączewskiego, zauważył, że w sposób dziwny łączy w sobie zasadnicze cechy obu wizerunków: proboszcz z Doliny był uderzająco podobny do kardynała Rufredo i „biskupa” wypalonego na jedwabiu.

Lecz milczał, nie chcąc sprawić przykrości starcowi, i już bez dalszych uwag przeszedł do następnych portretów.

Lecz tego wieczora, koło godziny dziewiątej, skrycie wtargnął do drugiej salki muzeum i zabrawszy z sobą podobiznę „biskupa”, ukrył ją w swoim pokoju, by przy najbliższym seansie użyć jej bez wiedzy Heleny.

Nazajutrz panna, nie przeczuwając podstępny, pozwoliła się usnąć. Wkrótce pod skupionym spojrzeniem Pronia zapadła w głęboki trans; głowa bezwładnie odchyliła się wstecz i oparła o grzbiet fotelu, jasnoblękitne jej oczy podeszły w górę. Proń zgasił lampę i zapaliwszy świecę, przyćmił blask abażurem: po pokoju rozlała się mgława, zielona poświatł²¹.

Wtedy uczony wyjął szybko jedwabną materię i zakrył nią od strony szkicu twarzy śpiącej, po czym przy pomocy *passów*²² magnetycznych pogłębił stan transu. Po kilku minutach zaczęły z ust medium wydobywać się przytłumione westchnienia i jęki, a ciało dotąd sztywnie wyciągnięte prężyć się jakby w konwulsjach. Nagle zerwała z twarzy jedwabną oponę, pochylając się w przód. Wtedy spostrzegł z zadowoleniem eksperymentator, że proces materializacji rozpoczęty...

Z głowy Heleny, spod pach i z okolicy łona wysnuwały się wiotkie, fluidyczne woale²³, łączyły się w skrętach, zgęszczały w spirale. Po upływie krótkiego czasu wyłonił się zarys ludzkiego kształtu.

Doktor zbliżył się ku oknu i szybko ściągnął storę na dół. Gdy w następnej chwili odwrócił się ku medium, wydał mimowolny okrzyk zdumienia. Przy fotelu śpiącej po jej prawej ręce stał w pełni zmaterializowany fantom „biskupa”. Diaboliczną twarz dostojnika, zwróconą *en face* w stronę uczonego, skrzywił okropny grymas; sępie oczy wbił w przestrzeń i z wyrazem piekielnego przerażenia coś tam wypatrywał — niby drugi Nebukadnezar²⁴, odczytujący złowróźbne pismo na ścianie królewskiej komnaty.

Wtem z ust medium wypłynęły chrapliwe, zdławione męką słowa:

— Jam jest kardynał Bufredo!

Widmo, zakrywając twarz jakby przed czymś strasliwym, wahało się wstecz.

— *Vexilla regis prodeunt inferni*²⁵ — zabrzmiał okrutny wyrok z ust śpiącej.

Odpowiedział mu jęk przeciągły, niby świst wichru:

— *Cremaberis igne aeterno*²⁶! — padły ostatnie słowa i zgasły.

Wyczerpane medium rzuciło się z powrotem we fotel.

Wtedy zaszło w fantomie zagadkowe przeobrażenie: znikła strzelista infuła, odpadł w przestrzeń pastorał, rozwiały się insygnia kardynalskiej godności; po chwili ujrzał ma-

²¹ *poświatł* (neol.) — poświata. [przypis edytorski]

²² *passes* (fr.) — ruchy rąk magnetyzera mające na celu wprowadzenie medium w stan hipnozy. [przypis redakcyjny]

²³ *fluidyczne woale* — pasma zagadkowej materii, wydzielające się z organizmu osobników medialnych w czasie transu. [przypis redakcyjny]

²⁴ *Nebukadnezar*, właśc. *Nabuchodonozor* (z hebr.) — władca Babilonu, zm. w 136 r. p.n.e. [faktycznie Nabuchodonozor zm. w 562 p.n.e.; red. WL], lecz jego potomek (syn, jak podaje Biblia), Baltazar, ujrzał na ścianie komnaty, podczas uczty, na której sprofanowano żydowskie naczynia sakralne, napis *mane, thekel, fâres* (chald.): policzone, zważone, rozproszone, jako zapowiedź zemsty bożej. [przypis redakcyjny]

²⁵ *Vexilla regis prodeunt inferni* (łac.) — Oto postępują naprzód proporce króla piekieł. (Przypis autora). [przypis autorski]

²⁶ *Cremaberis igne aeterno* (łac.) — Ogniem wiecznym trawiony będziesz. (Przypis autora). [przypis autorski]

gnetyzer przed sobą zamiast drapieżnej maski kardynała łagodną, słodko uśmiechniętą postać ks. Łączewskiego...

Nie dowierając wzrokowi, Proń przystąpił ku księdzu i wyciągnął rękę, by go dotknąć. Lecz widmo, uprzedzając zamiar, uchyliło się trwożliwie w głąb pokoju.

— *Noli me tangere*²⁷! — wypłynęło z ust Heleny znamienne ostrzeżenie.

Uczony cofnął się na poprzednie stanowisko, śledząc ze zdumieniem szczególne przeobrażenie.

Twarz księdza krasiał niepojęty, niebiański uśmiech szczęścia i ukojenia; oparł rękę na głowie śpiącej bratanicy i wzniosłszy oczy do góry, zdawał się skupiać w bezgłośnie modlitwie. Powoli, nieznacznie, postać jego uniosła się w górę na klęczkach i ze złożonymi na piersiach rękoma rozwiała, rozplynęła się w przestrzeni...

Zanim Proń zdołał zorientować się w znaczeniu fenomenu, Helena, wydawszy bolesny okrzyk, samorzutnie przebudziła się. Wysiłkiem woli otrząsnawszy się ze stanu odrętwienia, porwała się gwałtownie z miejsca:

— Mój stryj? — zapytała drżącym, pełnym śmiertelnego lęku głosem. — Co się stało ze stryjem?

— Zapewne u siebie — usiłował uspokoić ją Proń.

— Mam jakieś złe przeczucie. Chodźmy do niego zaraz!

I pociągnęła go za sobą do pokoju księdza.

Weszli szybko, nie pytając, czy wolno. Wewnątrz w blasku lampy ujrzeli proboszcza, siedzącego przy biurku. Jedną ręką podparł nisko zwieszoną głowę, drugą przyciskał do ust krucyfiks.

— Stryjku! — zawołała z niepokojem w głosie Helena. — Stryjku!

Starzec milczał. Panna podbiegła ku niemu, zarzucając mu ramiona na szyję. Wtedy siedzący obsunął się ciężko z fotelu na posadzkę.

— Jezus Maria! — krzyknęła, pochylając się nad nim w bezmiarze bólu.

Proń przyklęknął obok i uważnie zbadawszy puls i serce, rzekł półgłosem:

— Nie żyje.

²⁷*Noli me tangere* (łac.) — Nie dotykaj mnie. [przypis redakcyjny]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grabinski-ksiega-ognia-muzeum-dusz-czyscowych/>

Tekst opracowany na podstawie: Stefan Grabiński, *Utwory wybrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Tulicka, Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).